

The background of the cover is a vibrant, colorful illustration. On the left, a man's face is shown in profile, looking towards the right. He has short, spiky hair that is a mix of blue, green, and yellow. His eyes are a bright blue. On the right, a woman's face is shown from a three-quarter view, looking directly at the viewer. She has long, dark hair and large, expressive brown eyes. Her skin is lit with a mix of pink, purple, and blue light. The overall background is a dark, starry space with streaks of light and a soft, ethereal glow.

WIKTORIA KOTECKA

Napisze
NAM
SZCZĘŚCIE

Napiszę nam szczęście

© Wiktoria Kotecka

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców

Pod redakcją: D.B. Foryś

Redakcja: Ewelina Biernaś

Korekta: Monika Foltman

Projekt okładki: E.Raj

Skład: Marcin Halski

ISBN: 9788367448307

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2023

Wydawnictwo Nie powiem

Email: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

www.niepowiem.com.pl

WIKTORIA KOTECKA

Napisze
NAM
SZCZĘŚCIE

NIE
POWIEM

Dla tego, o którym powstały wszystkie moje wiersze

„[...] przez krótki czas kochali się na zawsze”.

Wisława Szymborska



ROZDZIAŁ 1

Kocham tworzyć.

Zawsze, gdy mówię, że „piszę światy”, rodzice wybuchają śmiechem. Sama lubię myśleć, że w mojej głowie powstają nowe wymiary, historie, o których nikt nigdy by nie usłyszał, gdybym rękoma nie sprowadziła bohaterów wraz ze wszystkimi ich przeżyciami na papier.

Jeśli ta niepoważna literatura, którą uważa się za nic na tle większości gatunków, porwie mnie do innego miejsca działającego na moich zasadach; jeśli oderwie kogoś innego od codzienności i rozświetli jego rzeczywistość – nie przestanę.

Świat realny jest zbyt przerażający, by siedzieć w nim cały czas. I zbyt brzydki, by opisywać go pięknymi słowami.

Skłamałabym jednak, twierdząc, że bezwarunkowo uwielbiam swoją pasję.

Pisanie to ciężki kawałek chleba, ale najbardziej nienawidzę całej otoczki: opowiadania o swojej twórczości, przyjmowania porad na temat własnych powieści, bycia poprawianą... Krótko mówiąc, męczą mnie procesy wydawnicze.

Właśnie po raz drugi w życiu uruchamiałam tę literacką maszynę. Powinnam się cieszyć, tymczasem byłam cała spięta. Siedziałam zgarbiona, miętoliłam między palcami kawałek koszuli i – przede wszystkim – nie patrzyłam redaktorowi w oczy, gdy się do mnie zwracał.

Stres to mój najgorszy wróg. Taki, którego za wszelką cenę chciałoby się pozbyć, ale on przyczepia się niczym rzep i nie widzi, że nie jest mile widziany. Za nic nie chce odejść. Stres to też najlojalniejszy przyjaciel, ponieważ towarzyszy mi najczęściej i przy każdym wyjściu z domu.

Charakterystyczne ukłucie w żołądku, suchość w gardle, uczucie gorąca i wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

– To już druga jednotomówka, zupełnie różne światy... – przemówił redaktor, a ja podniosłam głowę i spojrzałam na niego z przerażeniem. Odszedł od tematu umowy, nie chodziło tylko o formalności.

Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na to, co mi powie. Spotkania w redakcji są najbardziej stresujące. Byłam tu już drugi raz i wcale nie czułam się lepiej. Wypatrywałam zakończenia i wierciłam się na krześle. Powstrzymałam dłonie, które mimowolnie kierowały się ku czarnym kosmykom włosów. Świadomość, że człowiek doświadczony w branży literackiej czyta moje wypociny i je ocenia, doprowadzała mnie do gorączki. Nagle wydało mi się, że powinnam poprawić każde zdanie, napisać od nowa. Że wszystko, co wymyśliłam, nadawało się do kosza.

– Tak? – popędziłam mężczyznę. W międzyczasie zerknęłam w stronę mamy, która siedziała tuż obok. Spojrzeniem błagałam ją, by przyspieszyła dla mnie czas albo wzięła na siebie całą odpowiedzialność, żebym ja mogła wyjść.

– Widzi pani, pani Łucjo... obie te książki kończą się w ciekawych momentach, pozostaje dużo niedopowiedzeń. Zdecydowałyby się pani na kontynuację którejś z nich, gdyby czytelnicy byli nią zainteresowani? A może w ogóle pomyśli pani o napisaniu sagi? – pytał cichutkim głosem, nie przestając uśmiechać się pociesznie, jak zawsze.

Ta propozycja powinna mnie ucieszyć, a pobladłam – jeśli to w ogóle możliwe przy mojej karnacji.

– Sage? – dopytałam w nadziei, że jednak zmieni zdanie albo się przesłyszałam.

– Sage.

– Właściwie to... nigdy o tym nie myślałam – wystękałam. – Nie potrafię długo się poświęcać jednej rzeczy. Każda historia jest związana z jakimś rozdziałem w życiu, z konkretnymi doświadczeniami, a kiedy zamykam jeden rozdział, więcej do niego nie wracam.

Musiał zauważyć moją panikę, bo pokręcił głową z politowaniem.

– Nonsens. Już od lat poświęca się pani pisaniu, czy nie?

Przytaknęłam.

– Nie ma się czego obawiać. A myślę, że moglibyśmy razem odnieść sukces, jeśli pani spróbuje. Proszę się zastanowić, dobrze? – Spojrzał na mnie spod byka, przez co nie byłam w stanie odmówić.

Uległam, choć w duchu czułam, że się nie uda – zbyt szybko się poddamę.

Usłyszałam szmer i mogłabym przysiąc, że redaktor powiedział do mnie coś jeszcze, ale nie miałam pojęcia co. Uratował mnie tylko fakt, że pchnął w moją stronę umowę oraz długopis.

Od tego momentu wiedziałam, co robić – a przynajmniej wiedziałam tyle, by nie dopytywać.

Na pracodawcy powinno się wyrzucić dobre wrażenie. Jadąc do wydawnictwa, wyobrażałam sobie siebie jako wzór, młodą pisarkę bez skazy. A potem znalazłam się w środku, ręka zawisła nad pierwszą kartką. Sięgnęłam po długopis, ale za moment zastanawiałam się, czy w moim nazwisku występuje litera „k”, czy też nie. Kątem oka dostrzegłam zmieszanie mamy. Jej obecność tylko wzmagała moje zdenerwowanie. Dopiero głęboki wdech pomógł mi się otrząsnąć z chwilowej paniki. Czułam, jak długopis wyslizguje się z dłoni, nie powstrzymało mnie to jednak przed nakreśleniem czarnym tuszem:

10.02.2015 Łucja Piotrowska

Siedzący naprzeciwko redaktor uśmiechał się, patrząc na mnie z zadowoleniem. Mogłam odetchnąć z ulgą. Spotkanie dobiegło końca. Gdy wstałam i moje plecy odkleiły się od oparcia, poczułam, jak spływa po nich pot. Speszona natychmiast narzuciłam na siebie kurtkę w nadziei, że nikt nie zdążył tego zauważyć.

Pożegnałam rozmówcę uściskiem dłoni. Zachowałam przy tym szczególną delikatność, żeby nie wbić mu ostrych paznokci w skórę. Wymieniwszy serdeczności, nacisnęłam klamkę i popędziłam holem w stronę schodów, ciesząc się, że redaktor stracił mnie już z oczu. Na chwilę zapomniałam nawet o mamie. Zostawiłam ją za sobą. Podążałam prosto do celu – samochodu.

Zwykle nie interesują mnie inni ludzie ani ja ich. Żyjemy obok siebie i nikt nikomu nie wchodzi w drogę. Z tamtego dnia

jednak zapamiętałam zapach mocnych perfum unoszący się w korytarzu siedziby wydawnictwa i czubek nosa wystający spod szala. Przechodząc obok, prawie trąciłam postać ramieniem, a oddalając się – czułam na sobie jej wzrok. Wreszcie stanęłam, by się obejrzeć. Nieznajomy skierował się wprost do pomieszczenia, z którego właśnie wybiegłam. Musiał być redaktorem albo... pisarzem.

– Pan Jelski! – Głos mężczyzny, który przed chwilą mnie pożegnał, poniósł się echem.

Po opuszczeniu starej kamienicy zderzyłam się z chłodnym powietrzem na zewnątrz. Ponieważ nie miałam kluczyków, stanęłam przy aucie i czekałam na mamę. Zanim mnie dogoniła, zrobiły to moje natrętne myśli: o tym, że źle wypadłam, że książka, na którą podpisałam umowę, jest beznadziejna i nie spodoba się czytelnikom. Wzięłam głęboki wdech, prawie zakrztusiłam się powietrzem uwieczonym w moich ustach.

Wiedziałam, że niedługo przybędzie mama, zabierze mnie na gorącą czekoladę i rozgoni zmartwienia. Rozejrzałam się w poszukiwaniu na niebie chociaż kawałka słońca, który mógłby mnie pocieszyć. Ale niebo było szare i smutne, jak wszyscy przechodnie wokół. Przyjechałam do Poznania trzeci raz w życiu i znowu patrzyłam na te same kolorowe budynki ukryte za mgłą.

Nie znosiłam Poznania. Nienawidziłam miast.

– Nie mogłaś chwilę na mnie poczekać? Nie biegam już tak szybko jak kiedyś. – Usłyszałam za plecami głos mamy. Choć żartowała, wyczułam nutkę żalu.

– Ciężko mi udawać, że mam tak samo stare i zmęczone mięśnie oraz kości jak ty. – Wzruszyłam ramionami, ale mama

i tak wiedziała. Doskonale wiedziała, dlaczego tak bardzo mi się spieszyło, i prawdopodobnie już szykowała się na rozmowę, która miała nadejść.

Czasami nie mogłam wyjść z podziwu, że znajdowała siłę, by podnosić mnie na duchu. Dźwigać to wszystko, czego nie umiałam utrzymać na własnych barkach i co zrzucałam na jej.

– Nie zapominaj, że ta staruszka musi dowieźć cię do domu – zachichotała, rozsiadając się na miejscu kierowcy. Odkładała w czasie właściwą rozmowę.

– Jazda z tobą nie jest najbezpieczniejsza – odbiłam ponownie piłeczkę.

– Ciesz się, że nie jechałaś z ojcem. – Pstryknęła mnie palcem w nos.

Chociaż chciałam się roześmiać, patrzyłam na nią bez przekonania.

– Zołza – dodała, kręcąc głową.

I coś pękło.

– Następnym razem, gdy mnie wezwą, by podpisać umowę... będę już pełnoletnia. Żadne z was nie pojedzie ze mną – powiedziałam cichutko.

Mama patrzyła na mnie z zainteresowaniem.

– Kiedyś musisz dorosnąć. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Ale ja jeszcze nie chcę – odparowałam. – To wszystko jest tak strasznie stresujące. Nie wyobrażam sobie przechodzić tego bez was. Bez ciebie – zakończyłam i spuściłam wzrok. – Mamo?

– Tak?

– Bardzo źle dzisiaj wypadłam? – spytałam wprost. Za-
nim na jej twarzy pojawił się rozżalony grymas, dodałam: –
Za pierwszym razem redaktor pewnie nie był zdziwiony. Ale

teraz powinnam... no wiesz... zachowywać się inaczej. Nigdy się w tym nie odnajdę.

– Stresujesz się, bo ci zależy.

– Stresuję się, bo jestem dziwna – warknęłam. – Stresuję się każdą błahostką, mam. I naprawdę mam już tego dość. Może powinnam dalej pisać do szuflady. Niepotrzebnie próbowałam i...

– Łusiu. – Pokręciła głową. – Co ty mówisz? Powinnaś być z siebie dumna – oświadczyła szorstko.

Zamilkłam. Dawno nie była wobec mnie tak stanowcza.

Przekręciła kluczyk.

Przeglądałam się w lusterku i poprawiałam palcem rozmazaną kreskę. Mama zerkała na mnie, ale milczała. Musiała widzieć ogromną różnicę między osobą, która podpisywała umowę, a tą w aucie, rozhisteryzowaną.

Nikt nigdy nie wspierał mnie tak jak mama. Była pierwszym czytelnikiem każdej mojej pracy, doradcą w dylematach małych i dużych, powiernikiem problemów i zmartwień, obrońcą w niekończących się kłótniach z bratem oraz motywatorem za każdym razem, kiedy chciałam wszystko rzucić. A to zdarzało się często.

Nigdy się tym nie martwiłam. Wierzyłam, że gdy dorosnę i odnajdę siebie – uspokoję się trochę. Wydawało mi się, że mam na to czas. Mama już wtedy musiała rozmyślać o propozycji, którą usłyszałam od niej jakiś czas później. Niczego wtedy nie zauważyłam.

Skupiła wzrok na drodze. Nie zaliczyłabym poruszania się samochodem po mieście do jej mocnych stron, zwłaszcza gdy musiała włączyć się do ruchu pośrodku jednej z głównych ulic.

Odważyłam się zgłosić muzykę w radiu, dopiero kiedy stanęliśmy na czerwonym świetle.

– To co? Zaczęłaś już trzecią książkę? Jakies pomysły? – zagadywała, jakbyśmy w ogóle nie odbyły rozmowy sprzed kilku minut. Jakby wierzyła, że się nie waham. – Co ci siedzi w głowie?

– Na razie nie zaczęłam niczego – westchnęłam. – Muszę zebrać myśli, poskładać kilka pomysłów w sensowną całość – wyjaśniłam od niechcena.

– Ale zbierasz te myśli czy odkładasz to na później? – Świdrowała mnie bystrym wzrokiem. – Jakie są wyniki? Na ten moment, oczywiście.

Przewróciłam oczami i zamilkłam na chwilę.

– Chciałabym napisać historię romantyczną – wypaliłam w końcu, a mama parsknęła śmiechem. Odebrała to jako żart, choć wcale nim nie był.

– Dziecko! Ty i romanse? – zanosila się z rozbawienia. – Przecież w twojej twórczości dotychczas nie było choćby linijki miejsca na praw-dzi-wy romans. Nie pozwalałaś czytelnikowi się nim nacieszyć! To był tylko motyw poboczny... I nienawidzisz mdłych historii ze szczęśliwym zakończeniem! No, może poza *Małymi kobietkami*.

– Hej! *Małe kobietki* nie są mdłe i nawet nie mają szczęśliwego zakończenia! – protestowałam, a gdy spojrzała na mnie wymownie, dodałam: – Takiego, na jakie liczyłam... Poza tym, o czym mówimy! Odezwała się fanka *Titanica*! – Obruszona odwróciłam się, by popatrzeć przez okno.

Nie musiałam jej widzieć. Dokładnie wiedziałam, że przybrała tę zaciętą minę, zarezerwowaną na momenty, kiedy

przygotowywała się do wygłoszenia rozprawki w obronie swojego ulubionego filmu.

– To jest dopiero mdła opowieść. – Oderwałam się od okna i wbiłam wzrok w mamę. Cieszyłam się teraz widokiem jej czerwonych ze złości policzków.

– Mów, co chcesz. Łamie mi serce za każdym razem...

– I wcale nie chodzi o przystojnego aktora.

– To tylko jeden z powodów – przyznała. – Wracając, o czym dokładnie miałyby być ten romans? Jakiś motyw przewodni?

Nie odpowiedziałam. Jedynie uśmiechałam się głupawo.

– Nie. Nie zmienię zdania – rzekła stanowczo.

– Ale to taka piękna historia...

– Zawsze cię interesowała. – Pokiwała głową ze spokojem. – Ale powinna zostać w naszym gronie, dla twoich uszu. Nie dla obcych ludzi z całego kraju. Rozumiesz, prawda?

– Właściwie to nie rozumiem – prowokowałam.

– Bo nigdy nie byłaś zakochana. – Jej protekcyjny ton doprowadzał mnie do szału. – A kiedyś zrozumiesz...

– Chciałabym się zakochać – wypowiedziałam obojętnie.

– Na wszystko przyjdzie czas. A kiedy już się tak stanie, przekonasz się, że miałam rację. Miłość dwojga osób powinna zostać między nimi. Można opowiadać niektóre rzeczy swoim przyjaciołom czy rodzinie, ale najważniejsze zawsze będą tylko te dwie osoby, które były w tej relacji i czuły to, co czuły.

– Podważasz cały gatunek literacki...

– Co innego pisać o wymyślonych ludziach – odparła, a ja nie potrafiłam zaprzeczyć. – Nie zgodzę się na to, Łusiu.

– Prawdziwe emocje zbudowałyby najpiękniejszą książkę, jaką kiedykolwiek bym napisała – mruknęłam.

– Twoje wiersze są dosyć szczerze.

– Są o niczym. Bo niczego jeszcze nie przeżyłam.

Mama przytakiwała sama sobie w zamyśleniu.

– Młody dziennikarz w swojej pierwszej pracy – zaczęłam. Nie chciałam odpuścić. – Podróżujący po kraju, aby napisać reportaż o Żydach żyjących w Polsce po wojnie. Trafia na wieś na południu i poznaje niesamowitą rodzinę, w której żydowskie małżeństwo wychowywało aryjskie dzieci. Potomków swoich wrogów. Sieroty wojenne. Rodzina rozrastała się latami...

– ...aż ledwo wiązali koniec z końcem – przerwała mi.

– To dodaje dramatyizmu! Dziennikarz zakochuje się w przepięknej blondynce o niebieskich oczach, z kolejnego już pokolenia tej niezwyklej rodziny... Jej marzeniem jest pomaganie ludziom, więc zabiera ją do Warszawy, gdzie osiadają, biorą ślub, rozwijają swoje kariery – kontynuowałam z rozmarzeniem. Gdyby pozwoliła mi to napisać, poczuć chociaż namiastkę tego, co oni czuli, rzuciłabym wszystko. Sama chciałam wiedzieć, jak to jest.

– Przepięknej blondynce... – kręciła głową.

Właśnie tak ją widziałam – przepiękną. Nawet teraz, gdy nie była już tak młoda jak wtedy, kiedy tata się w niej zakochał. Zazdrościłam jej jasnych włosów i oczu w kolorze nieba, o których można napisać niezliczone wiersze.

– Później przenoszą się do Kcyni, młodość się kończy. On ciągle jest w rozjazdach, ona rezygnuje z pracy i wychowuje dzieci. Nuda – kończy za mnie.

– Sądziłam, że ty nigdy nie narzekasz – drażniłam się.

– Nie robię tego. Tylko nie chcę sprzedać swojej miłości do tego starego pryka. Ani dać swojej siedemnastoletniej,

utalentowanej córce zaszufładować się jako autorka potwornie nudnych romansideł – tłumaczyła, skręcając w prawo, na autostradę.

– Dla mnie to jednak brzmi jak zrzęczenie. – Założyłam ręce na piersi.

– Jesteś córką swojego ojca. Największe marudy, które widzą narzekanie tylko u innych. – Westchnęła. – Jak mam wytrzymać z tobą całą drogę do domu?

– Z ojcem wytrzymałaś czterdzieści lat – rzuciłam oskarżycielskim tonem.

– Bo wiem, że ten człowiek się już nie zmieni. Nadal taki sam. A niedługo emerytura! Zwariuję z nim w domu – żartowała. Wydawało się, że była w świetnym humorze, dopóki nie zrzędnęła jej mina, jakby przypomniawszy sobie, że zostawiła w domu włączone żelazko. – Jak poszedł ci sprawdzian z rosyjskiego?

Przeklęty język! Oczywiście zawałam test, o czym nie chciałam jej wspominać. Wiedząc, na jaki dzień miałam zaplanowane spotkanie w wydawnictwie, założyłam, że nie pójdę do szkoły. Nie uczyłam się. Rodzice postanowili jednak zrobić mi niespodziankę i wysłali mnie na pierwszą lekcję. Z drugiej strony wiedziałam, że przygotowania i tak by nic nie dały. Rosyjski jest nieprzyjemny, niestety do wyboru był jeszcze jedynie niemiecki – jeden gorszy od drugiego.

– Dobrze – odpowiedziałam wymijająco.

Mama pokiwała powoli głową. Temat się urwał. Sądziłam, że mogę odetchnąć z ulgą, ale nadchodził kolejny niewygodny.

– A ten chłopak, który odprowadził cię na parking przed szkołą? Kto to? – Chyba walczyła ze sobą, by jej nieco pomarszczona już buzia nie wyrażała ciekawości. Jakby chciała zachować

pozory, że jedynie się martwi i wcale nie próbuje mnie kontrolować.

– Nie ekscytuj się – ugasiłam jej entuzjazm. – Prosił tylko o moje zadanie z polskiego, skoro ja się zwalniałam. Przecież wiesz, że nie trzymam z ludźmi z klasy. Miałabym nagle się do nich przekonać? Niedoczekanie! – prychnęłam.

– Nie lubisz ich?

– Nie lubię – potwierdziłam.

– Znowu nazywają cię wampirem?

Rozbawiła mnie.

– Nie, te czasy dawno minęły. To było w gimnazjum. Teraz wypominają ten pomarańczowy podkład. – Machnęłam ręką. Sama śmiałam się z tej sytuacji.

– Masz taką jasną cerę... Nie da się wybrać idealnego odcienia, zawsze będzie odrobinę za ciemny... A tak się starałam... Mówiłam, żebyś w ogóle się nie malowała! – ciągnęła temat chyba tylko z poczucia winy. – Powinnam wziąć sprawy w swoje ręce.

– Mniejsza o to, mamuś. Zostało tylko niecałe półtora roku w tej szkole, a jak znam życie, długo do niej nie pochodzę – wymusnęło mi się. Czasami zapominałam, że przy mamie nie powinnam otwarcie pokazywać, jak się cieszę ze swojej nieobecności w szkole.

– Te twoje choroby zdarzają się zbyt często, Łucja. – Odchrząknęła, a w dodatku nie zdrobniła mojego imienia. Mrugała nerwowo oczami, widziałam, że z trudem zachowuje powagę. Wszak prawienie kazań nie leżało w jej naturze. – Mam wrażenie, że źle się czujesz i masz gorączkę tylko wtedy, kiedy rano wchodzę do pokoju. Później magicznie zdrowiejesz i piszesz callusienki dzień.

– Wcale nie. – Ani na chwilę nie uwierzyłam w swoje kłamstwo.

– Łucja – skarciła mnie.

– No co? Pisanie da mi lepszą przyszłość niż siedzenie w ławce. A przynajmniej taką mam nadzieję.

– A studia? Nie dostaniesz się na żadne, jeśli nie napiszesz matury.

– Po pierwsze: napiszę ją. Po drugie: sądziłam, że bardziej wierzysz w mój pisarski sukces. Wtedy nie potrzebowałabym studiów – obracałam kota ogonem.

– Wierzę. Po prostu powinnaś mieć plan B.

– Nie potrzebuję go. Poradzę sobie – nie ustępowałam. Niczego nie byłam tak pewna, jak tego, że chcę pisać. Wydawanie swoich książek to już inna kwestia. – Dopóki nie jestem nieklasyfikowana i ogarniam materiał, chyba jest okej.

– Nie jest. Przez to, że nie chodzisz do szkoły, nie masz przyjaciół.

– Mam przyjaciółki. Basię, Karolinę, Martę i Roksanę – wymieniałam bez zastanowienia.

– To moje przyjaciółki – oświadczyła. – Znajdź własne. W swoim wieku.

– Łe, łe, łe – mruknęłam. – Maja jest jedyną ogarniętą osobą w moim wieku, którą znam.

– To twoja kuzynka, na miłość boską!

– Ale ona rozumie mnie najlepiej – wyznałam z ledwo wyczuwalnym smutkiem. – O, właśnie napisała! Pyta, jak mi poszło – oznajmiłam, sprawdzwszy wiadomości na telefonie.

Przez resztę drogi do domu nie rozmawiałyśmy. Wpatrywałam się w wodę spływającą po szybie, a myślami byłam

daleko – w Sominach, miejscu, w którym dwa lata wcześniej zostawiłam swoje serce. Tam dopisywała mi największa pisarska wena. Ta zwykła wioska budziła we mnie coś, czego wcześniej nie znałam. I jeśli można powiedzieć, że do czegokolwiek w życiu tęskniłam – to właśnie do Somin i wszystkich tekstów, jakie tam stworzyłam. Były lepsze. Żywe.

Teraz musiałam się zadowolić marnym zlepkiem słów, który przyszedł mi na myśl przez panującą pogodę. Może i ładny, ale dla mnie – jako autorki – pusty.

*Chciałabym raz kiedyś być jak z nieba krople
lecieć
ale nie dbać gdzie dotrę*

Chciałam dotrzeć gdzieś, gdzie wreszcie coś poczuję. Coś prawdziwego. By wiedzieć, że żyję.